

Puść mnie, Historio

„WOLNOŚĆ pachnie wanilią” Dariusza Muszera to powieść o bolesnych, często przybierających groteskowe formy, relacjach Polski z Zachodem. Co ciekawe – szyderstwo ze Słowian wychodzi pisarzowi dużo bardziej sugestywnie niż kpiny z nowoczesnego świata konsumpcji.

Dariusz Muszer na własnej skórze odczuł, czym jest wchodzenie w obcą kulturę – od lat mieszka w Hanowerze. W Niemczech udało mu się osiągnąć sukces. „Wolność...” w 1999 r. dostała nagrodę Związku Pisarzy Niemieckich dla najlepszej książki w konkursie „Nowe książki w Dolnej Saksonii i Bremie”. Na potrzeby polskiego wydawcy powieść przetłumaczył sam autor.

Jaki to tekst? Prowokacyjny, niepoprawny politycznie, okrutny. Już rodzinna historia głównego bohatera, Naletnika „słowiańsko-germańsko-żydowskiego mieszańca”, to makabryczna parodia naszej najnowszej historii. Oto dziadek Naletnika od strony ojca, mąż Żydówki, został zastrzelony podczas wojny przez dziadka od strony matki, niemieckiego ofi-

cera, a zbrodnię obserwował syn zabitego. Matka Naletnika była dzieciobójczynią, on sam poślubił Żydówkę, w PRL-u współpracował z SB. W 1988 r. uciekł do Hanoweru. Oczywiście, decyzja o emigracji jest pretekstem do zderzenia polskiej mentalności z Zachodem, czy też – jak woli Muszer – z Okcydentem.

Jednak satyra na państwo dobrobytu nie jest specjalnie pomysłowa. Litania skarg pod adresem nowoczesnego świata to zbiór znanych skądinąd komunałów. Dowiemy się, że „mieszkaniec Okcydentu ma wszystko w dupie”, a Hanower to miasto „bez właściwości, bez charakteru, bez twarzy”, co – zdaje się – oznacza, że ceną za wygodę i bezpieczeństwo jest wszechstronne skądlenie. Muszer próbuje wyśmiewać stereotypy, ale ostatecznie pozostaje ich więźniem. W jednej ze scen niemieccy policjanci chcą pobić Naletnika, myśląc, że jest zwykłym „Polaczkiem”. Gdy wyznaje, że w jego żyłach płynie żydowska krew, wpadają w panikę. Są gotowi na wszystko, ale nie na posadzenie o antysemityzm. Inny ironiczny obrazek: rodzina Naletnika po przybyciu do Ha-

noweru wpada w zachwyt. Co ich tak urzekło? „Kilka funkcjonujących latarni” i „trzy kilometry równego i wygodnego chodnika”. Na tle niemieckiej normalności wyraziście widać, jakich dzikusów zrobił z Polaków komunizm. Może to i zabawne, ale – powtarzam – niezbyt świeże.

Ciekawsza od karykaturalnie naszkicowanego tła jest postać Naletnika. Jego życie organizuje jedna prosta zasada – za wszelką cenę pragnie być wolny. Przede wszystkim – od żydowskich i słowiańskich korzeni. Od fatum, które skazało go na bycie – tfu! tfu! – mieszkańcem wschodniej Europy. Ta przynależność dławi, jest jak przekleństwo. Naletnik w swoich obsesyjnych próbach wybicia się na niepodległość bywa histeryczny jak Woody Allen i podły jak ostatnia gnida. Odmawia czytania kadyśku po zmarłym ojcu (bo to przypomina o jego żydowskich korzeniach). Słowian nazywa „zarazą”. Jego nienawiść w skali makro do Historii przekłada się na nienawiść w skali mikro do własnej rodziny – wstrętnych „trzech głodnych gąb”, które trzeba nakarmić. W tej materii osiąga szczyty niekzemności. Raz po raz upokarza żonę, która chce swoim

ciałem zapłacić za jego opiekę. Robi z niej ochlap człowieka. Gorzka lekcja: być może prawdziwą wolność można osiągnąć tylko za cenę bycia świnią.



Muszer obchodzi się ze swoim bohaterem bezceremonialnie. Żadnego uzalania się nad trudnym losem emigranta ani śladu płaczącego tonu. Zamiast tego – nerwowy rytm, szyderstwo, obrazoburstwo. I głębokie przekonanie, że Słowianin to taki król Midas, tylko że na odwrót – wszystko, czego dotknie, obraca w ruinę.

No właśnie. W tym braku skrupułów, z jakim Muszer pisze

o Naletniku, upatrywałbym największych korzyści, jakie pisarz wyciągnął z tego, że jest emigrantem. Pozwoliło mu to spojrzeć na pewne kwestie chłodno, z dystansem. Jak wszyscy wiemy – ktoś, kto urodził się w Europie Wschodniej, jest skazany na Historię. Jest swego rodzaju golemem, ulepionym z wszelkich możliwych odpadów naniesionych przez dziejowe zawieruchy. Jak sobie z tym poradzić? Pisarze odpowiadają różnie. Niektórzy idealizują zagrożoną przez pochod dziejów wspólnotę. Inni zakuwają Słowianina w pancerz etycznego dogmatu – każą mu „iść być wierny”.

A inni – tacy jak Muszer – skupiają się na pokazaniu bezmiaru małości drażonego przez nerwice i fobie Polaka (Węgra, Rumuna...), który próbując uwolnić się od etnicznej przynależności ulega demoralizacji. I nie jest mu nawet dany luksus męczeństwa. To gorzki obraz, ale chyba bliższy prawdy, niż uspokajające sielanki o dzielnym narodzie, śmiało stającym twarzą w twarz z Historią i hartującym się w zbiorowym cierpieniu.

Dariusz Muszer, Wolność pachnie wanilią, Szczecin 2008

Alan SASINOWSKI